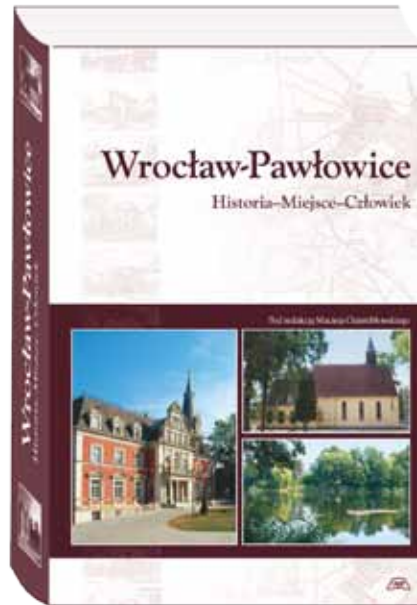


Beata Oziembowska Monografia

Miło nam poinformować, że jest już w oficjalnej sprzedaży książka: „Wrocław – Pawłowice. Historia – Miejsce – Człowiek” licząca ponad 700 stron z bogatą dokumentacją fotograficzną, wzbogacona o mapy, wydana w sztywnej oprawie.

Pozycja zawiera różnorodne artykuły, m.in. autorstwa prof. Jana Miodka: „O Pawłowicach onomastycznie i gramatycznie”, artykuły historyków wrocławskich dotyczące historii osiedla oraz jego archeologii, artykuł absolwenta geografii (i jednocześnie wieloletniego mieszkańca Pawłowic) o walorach turystycznych naszego osiedla i okolic, artykuły dotyczące urbanistyki i architektury, założenia miasta ogrodu, historii miejscowości przedwojennych, z których pochodzą pawłowiczanie. W monografii znajdują się również teksty dotyczące parafii p.w. NSPJ na przestrzeni 50 lat od jej erygowania oraz działających w niej wspólnot, są też bogato ilustrowane relacje z przedszkola i szkoły podsta-



wowej, w tym zdjęcia wszystkich klas wykonane pod koniec roku szkolnego 2014/2015 (oraz wybrane archiwalne), rys historyczny Uniwersytetu Przyrodniczego i działającego na naszym osiedlu jego gospodarstwa „Pawłowice”, są artykuły dotyczące aktywności kulturalnej, sportowej i społecznej oraz wspomnienia i historie rodzin, które chciały się nimi podzielić.

Pozycja jest bardzo pozytywnie zrecenzowana przez prof. M. Golińskiego z Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Pierwsze egzemplarze książki ukazały się pod koniec 2015 roku i można je było zobaczyć 31 grudnia w kościele parafialnym na Pawłowicach po Mszy dziękczynnej kończącej rok jubileuszowy.

Dzięki wsparciu sponsorów udało się obniżyć cenę do 60 zł za egzemplarz. Lista ofiarodawców i sponsorów jest udostępniona na końcu książki.

Chcemy w tym momencie podziękować, zarówno darczyńcom finansowym, jak i auto-

Ekosystem podał harmonogram wywozu odpadów na ten rok. Pierwsze kontenery, zostaną ustawione już w pierwszej połowie marca. Zapraszamy mieszkańców Pawłowic do korzystania z możliwości zorganizowania porządku wiosennego.

Rada Osiedla prosi o informację na temat nielegalnego wywozu śmieci przy drogach wokół osiedla. Zdjęcia wykonane telefonem będą bardzo pomocne w postępowaniu karnym.

rom tekstów (zarówno wrocławskim naukowcom i specjalistom w swoich dziedzinach oraz mieszkańcom Pawłowic, Pruszwowic, Ramiszowa - Przylesia i ich krewnym, którzy udostępniłi szereg cennych i wartościowych dokumentów, wspomnień, refleksji), osobom zaangażowanym w organizację przedsięwzięcia i teraz w dystrybucję książek. Informujemy jednocześnie, że nikt za swoją pracę (oprócz wydawnictwa UP oraz drukarni) nie otrzymał wynagrodzenia. Wszystko, co udało się stworzyć, zaistniało dzięki społecznej pracy wielu osób.

Do grona autorów pochodzących z Pawłowic i terenu parafii, dołączyli również ▶

USŁUGI MINIKOPARKĄ

Wykopy pod:

- przyłącza wod-kan, prąd, gaz
- fundamenty
- drenaże
- niwelacja i równanie terenu

KOMPLEKSOWE WYKONANIE

- przyłączy kanalizacyjnych
- drenaży
- odwodnień



TRANSPORT do 3 ton

- piasek żwir
- mieszanki granitowe
- kamień ozdobny
- humus



tel: 509 310 984

ul Kłokoczycka 185, Wrocław

www.koparkamini.pl

e-mail: kontakt@koparkamini.pl

WIĘŻBA
DACHOWA 700zł

PIOTR MOROSKI
SKŁAD DREWNA

• DESKI ŁATY • KRAWĘDZIANKI

• PODBITKA DACHOWA

super oferta!!

tylko 700 zł

/m²(+VAT)

WIĘŻBA
DACHOWA 700zł

kom. 501 667 720
ul. Kamieńskiego 188

VIESMANN

**AUTORYZOWANY
SERWIS**

Tomasz Ślusarczyk
www.as-servis.pl

- przeglądy gwarancyjne i pogwarancyjne kotłów
- pierwsze uruchomienia
- naprawa, konserwacja kotłów grzewczych, pomp ciepła oraz instalacji solarnych

Zadzwoń i umów się na serwis

tel. 603 295 350

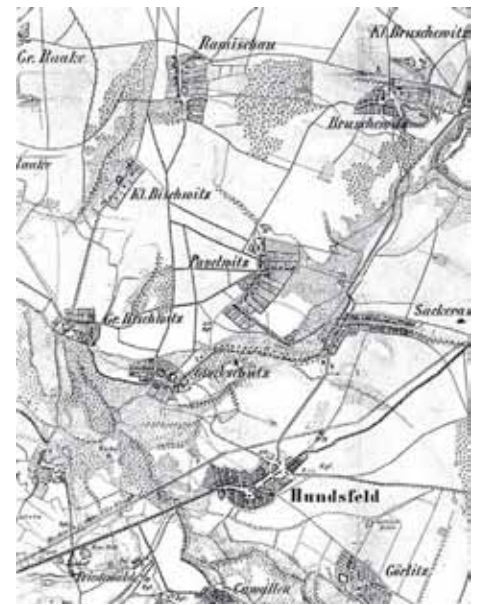


dawni i obecni pracownicy przedszkola, szkoły podstawowej, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Przyrodniczego, przedstawiciele stowarzyszeń i instytucji działających na terenie osiedla.

Książka jest dostępna od dwóch tygodni w sprzedaży. Można ją nabyć w kościele p.w. NSPJ na Pawłowicach po Mszach Świątecznych. Sprzedano większość zamówionych wcześniej przez parafian egzemplarzy. Zostało jeszcze nieco książek dla tych, którzy przed drukiem nie zgłaszali chęci zakupu lub nie wiedzieli o przygotowywanej monografii. Zapraszamy do zakupu pierwszej tak obszernej pozycji książkowej dotyczącej naszej części miasta i okolic. Nakład jest ograniczony (wydanie liczy tylko 500 egzemplarzy). Tych, którzy zastanawiają się nad nabyciem monografii, zapraszamy do szybkiej decyzji zakupu. Książka cieszy się dobrą opinią wśród tych, którzy ją zakupili i szerokim zainteresowaniem. Niebawem nakład może zostać wyczerpany.

Poniżej fragment opinii Pani Ireny Kuflin-skiej: *Pragnę podziękować za opublikowanie monografii Pawłowic. Jeszcze nie przeczytałam książki, ale po dokładnym przejrzeniu jej zawartości mogę już stwierdzić, iż każdy czytelnik znajdzie w niej coś interesującego dla siebie, bo tak wielkie jest bogactwo treści i źródeł, z których książka powstała. Ja z pewnością zacznę lekturę od rozdziałów historycznych, a następnie z niezmierną ciekawością przeczytam wspomnienia mieszkańców Pawłowic, które uważam z najbardziej wartościową sferę treści ze względu na jej różnorodność, oryginalność i ułotność. Książka „Wrocław – Pawłowice. Historia – Miejsce – Człowiek” „ocala od zapomnienia” przeżycia Polaków, którzy przybyli na „Ziemie Odzyskane” tuż po II wojnie światowej i tutaj zakorzenili się.*

Mam nadzieję, że we Wrocławiu powstanie wreszcie Muzeum Ziem Zachodnich i kompendium wiedzy o Pawłowicach znajdzie w nim swoje zasłużone miejsce....



Okolice Wrocławia, Hans von Aigner, Plan der Umgegend von Breslau, litografia, OZK BUWr, sygn. 3781 B II, rok 1879

Lidia M. Szuber Działania S.

O co chodzi Grzegorzowi Schetynie oprócz tego, że swoimi działaniami (w zamiarze bezpośrednim bądź ewentualnym – w nomenklaturze prawniczej) w Unii Europejskiej doprowadził do spadku kursu złotego wyrządzając szkodę nam wszystkim – nam POLAKOM. Czy może chodzi o demokrację, wolność słowa?

Grzegorz Schetyna to ten członek Platformy Obywatelskiej, którego Donald Tusk, trzymał na bezpiecznym dystans, odsuwając go zarówno od stanowisk kierowniczych w rządzie jak i od kierowania partią – niewątpliwie miał ku temu swoją tajemną wiedzę i swoje racje. Ja, pisząca ten tekst, mam nadal wśród swoich przyjaciół osoby, które w 1980 roku i latach następnych, jako członkowie Niezależnego Związku Studentów na Uniwersytecie Wrocławskim, rezygnowały z udziału w wyborach na wieść, że do sejmiku RP kandyduje Grzegorz Schetyna – osobowość tego człowieka, rozpoznawana przez studentów UW, nie pozwalała na przekonanie, że działa on w interesie powszechnym Polaków.

Czy teraz – na przełomie roku 2015/2016 był jakikolwiek powód, by naszym wewnątrz-krajowym sprawom nadawać rozgłos na całą Europę? Czy jak w czasach I Rzeczypospolitej należało uciekać się do obcego władcy, co doprowadziło do rozbiorów Polski! Czy komukolwiek zamykano usta, czy komuś zabraniano demonstrować, trąbić i skakać do woli?

Bywa, że bezsenne noce także mają swoją niekwestionowaną wartość. Poszukując w taką noc programu mówionego (nie muzycznego jazzgotu) natknęłam się na stację TOK FM (rodowód AGORA), a w niej na program Mikołaja Lizuta z udziałem Kamila Sipowicza – partnera wszystkim znanej Kory – oboje zdecydowani przeciwnicy PIS. Jakie było moje zdumienie gdy ów Kamil stwierdził, że Schetynie (chyba

w rozumieniu – PO) należy dać kopa w d... – za to że przez 8 lat nie uczynili nic, by z mediów tzw. publicznych uczynić media rzeczywiście publiczne.

Media przez te całe 8 lat (zresztą tak jak i wcześniej) były partyjne – służące partii rządzącej – Platformie „Obywatelskiej”. Dworak (polski dziennikarz, producent, polityk, w latach 200–2006 prezes zarządu Telewizji Polskiej S.A., od 2010 członek oraz przewodniczący KRRiT) zwolnił nawet Bartka Wróblewskiego – (prywatnie męża Małgorzaty Kożuchowskiej) i to nawet nie za manifestowanie na wizji sympatii dla PIS, ale wyłącznie za to, że nie jest liberałem(!), ale jak zdecydowana większość z nas Polaków – konserwatystą – manifestującym przywiązanie do rodziny, wiary katolickiej, papieża Jana Pawła II. Opozycyjna partia PIS wówczas nie pędziła z donosami na PO do Parlamentu Europejskiego. A czy PIS pędził do Parlamentu Europejskiego z donosem na członka rządu Bartłomieja Sienkiewicza, który dla oceny działań RP użył określenia „h...j, d...a i kamieni kupa”?

PiS po wygranych wyborach w 2015r. obśadza stanowiska w identyczny sposób jak to czyniła PO po wyborach w 2007r. Czyni to jednak bez hipokryzji właściwej dla działań PO, i tak np.: Kamil Dąbrowa, rodowodem z Agory, został dyrektorem I Programu Radia publicznego z „niby konkursu” – jeszcze się konkurs nie rozpoczął a już było pewne, że dyrektorem zostanie właśnie Kamil Dąbrowa (inicjator Biegu na Majdan – do naszych „przyjaciół”?).

W Polsce zatem po dziś dzień egzystuje filozofia Kalego – PO może bez konsekwencji „ukraść krowę” – bo jej zwolennicy (zastępy urzędników i frankowiczów) są głośni i słyszalni – nie tylko ze względu na pokrzykującego Lisa czy Giertycha oraz trąbki, ale przede wszystkim na mocno zaprzyjaźnioną stację TVN. Elektorat PiS (podobno same moherówki) nie miał takich mediów i takich robespierre’ów – a jednak doprowadził do wygranej w wyborach (jak twierdzą

publicyści, Platforma przegrała wybory na własne życzenie).

Temat Trybunału Konstytucyjnego jest tematem zastępczym – trybunał taki może być, albo może go nie być. To konstytuanta (tj. Sejm plus Senat) jest władna zdecydować o potrzebie istnienia takiego organu, może też dojść do wniosku, że organ taki nie jest narodowi potrzebny – jest przecież Sąd Najwyższy, który też z powodzeniem może zająć się kwestią zgodności ustaw z konstytucją.

Funkcjonowanie Trybunału generuje koszty i to wcale nie małe – sędziowie zarabiają średnio po 20 tys. miesięcznie (prezes 23 tys.) Sędzia Trybunału na emeryturę może przejść już po zakończeniu 9-letniej kadencji, a emerytura ta wynosi 75 proc. ostatniej pensji – około 14 tys. zł (podaję za gazetą Fakt, bowiem bardziej wiarygodne źródło nie jest dostępne). Sieć Obywatelska (siecobywatelska.pl) Watchdog PL, w kwietniu 2014 roku złożyła wniosek o ujawnienie wynagrodzeń sędziów TK – trybunał odmówił. Wojewódzki Sąd Administracyjny zobowiązał sędziów do ujawnienia wypłacanych honorariów. Na etapie ponownego rozpatrywania sprawy Trybunał podtrzymał odmowę ujawnienia wynagrodzeń, tłumacząc się ochroną prywatności. Prawnicy z Sieci Obywatelskiej Watchdog PL złożyli ponowną skargę, argumentując, że wynagrodzenia osób zatrudnionych przez państwowe urzędy stanowią informację publiczną. Mimo braku konkretnych danych można przyjąć, że krzywda sędziom TK się nie dzieje. Mają do pomocy cały sztab asystentów (a mimo to postępowania w TK ciągną się latami), a średnia pensja pracownika biura (poza sędziami) wynosiła w 2014 roku 6 tys. 664 zł. W ostatnich dniach głośna była sprawa sfinansowania obchodów w bieżącym roku 25-lecia funkcjonowania Trybunału – chodziło mianowicie o, bagatela – 750 000 zł. Po burzliwej debacie w Sejmie pieniądze te Trybunał otrzymał.

Robert Jarek Bogusławski

Czy cała Polska z nich się śmieje...?

No... nie do końca można zgodzić się z tym, że cała. Bo gdyby tak było, to sami z siebie by się KOD-owcy śmiali. Tymczasem coraz mniej jest im do śmiechu. Coraz więcej natomiast wychodzi na światło dzienne.

Zadziwiająca jest jednak to, że do większości pewnie dobrych, poczciwych obywateli nie trafiają żadne argumenty mówiące o „rdzeniu kręgowym” wyrosniętej z niebytu organizacji, która swe zaistnienie zawdzięcza medialnej iluzji, kuglarstwu magików i sztukmistrzów z TiVi.

Fenomen – pewnie tak uważają ci „wierzący” ludzie, którzy przychodzą na manifestację KOD-u i nawet przez myśl im nie przejdzie, że cała impreza może być inspirowana i wyreżyserowana przez bardzo cwanych i wyrafinowanych „producentów” od iwentów. Cieszą się, klaszczą, krzyczą hasła zapodawane przez aktorów ze sceny zbudowanej przez firmę, która za usługę zbudowania jej i dostarczenia nagłośnienia nie podziękowała takim zwykłym chrześcijańskim „Bóg zapłać”. Ale to Ci „wierzący”. A co z tymi, którzy wiedzą, a wiedzę mają solidną, bo zdają sobie sprawę, że mogą np: stracić emerytury inkasowane za pałowanie ludzi w poprzednim stuleciu. Mogą nie dostawać już intratnych zleceń i kontraktów finansowanych ze wspólnej kasy narodowej. Aż wreszcie co z tymi, którzy posiadają najwyższej formy wiedzę,

iz mogą odpowiedzieć za to, że swój sukces zawdzięczają układowi zamkniętemu, który pozwolił im na drenaż tej samej kasy publicznej? Ci ostatni nie potrzebują wiary, bo oni doskonale zdają sobie sprawę, że to już koniec. To jest ich być albo nie być. I z tym hamletowskim przekonaniem są więc najbardziej aktywni w „sztuce” napisanej nie przez życie, ale przez nieznanych widzom scenarzystów.

Ileż to razy podejmowane były próby oświecenia Polaków w sprawie cmentarnych geszeftów, „ambergoldów”, taśm prawdy i wielu, wielu innych spektakli, w których główne role grali aktorzy z pierwszych ławek rady ministrów. I co? Zbierała się grupka pięciuset, a czasem nawet pięciu tysięcy niesfornych Polaków i Polek w wieku od 17 do 90 lat i krzycząc „Donald matole...” itp, dawała sygnały rodakom, że źle się dzieje. I co? Tysiące produkcji filmowych, które światło dzienne widziały tylko w niezmierzonej przestrzeni wirtualnego świata, w dość profesjonalny sposób przedstawiały tzw. III RP. I co? Wszystkie te zabiegi na przestrzeni 8 lat nie dały efektu KOD-owskiego „sukcesu”... Dlaczego(?) – pewnie ktoś zapyta. Ano dlatego, że produkcja pod tytułem KOD ma odpowiednich sponsorów, dobrze opłaconych aktorów, i świetną promocję w wygaszanych „wolnych mediach”. Jednak coś się zmienia, coś drga, coś rezonansuje... Wielu Pola-

ków i Polek zdołało się wyrwać z hipnozy medialnej. Już nie działa na nich kaspirowskie „adin, dwa, tri” odliczane przez Kraśkę, Tadłę, Kuźniara czy Pochankę. Na nic sztuczki ukazywane przez „czarnoksiężników z krainy kontaktowego szkła”.

Trzeba mieć nadzieję, że przebudzenie dotknie teraz tych „wierzących” w kolorową iluzję szklanego ekranu. Bo na „wiedzających” nie ma co liczyć wobec powyższego. Pozostawiam więc czytelnika z przemyśleniami i z pytaniami, które powinny brzmieć tak: Jaką jutro chcesz mieć Polskę? Polskę, w której rzekomą prawdę reżyserują „wolne media”, czy Polskę „szybkich zmian”. Zmian takich, które zaowocują tym, że staniemy się wreszcie jedną rodziną, której przyświeca cel zbudowania domu, gdzie sami poukładamy sobie meble.

Komitet obrony Sojowego
Latte z ciasteczkami...



Dar rozumu czyni nas prawdziwie wierzącymi



Podczas styczniowego spotkania Oazy Rodzin rozmawialiśmy na temat daru rozumu. Pragniemy podzielić się z mieszkańcami katechezą wygłoszoną przez papieża Franciszka podczas audiencji generalnej 30 kwietnia 2014 r.

Dar rozumu to łaska, rozbudzająca w chrześcijaninie zdolność wyjścia poza zewnętrzny aspekt rzeczywistości i poznania głębi myśli Boga oraz Jego planu zbawienia. Dar rozumu czyni nas prawdziwie wierzącymi.

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry,

Po rozpatrzeniu mądrości, jako pierwszego z siedmiu darów Ducha Świętego, chciałbym dziś zwrócić uwagę na drugi dar, to znaczy dar rozumu. Nie chodzi tutaj o ludzką inteligencję, zdolności intelektualne, którymi możemy być obdarowani mniej lub bardziej. Jest to natomiast łaska, którą może tchnąć jedynie Duch Święty, rozbudzająca w chrześcijaninie zdolność wyjścia poza zewnętrzny aspekt rzeczywistości i poznania głębi myśli Boga oraz Jego planu zbawienia.

Apostoł Paweł, zwracając się do wspólnoty w Koryncie dobrze opisuje skutki tego daru: – to znaczy co w nas czyni ten dar rozumu – i Paweł powiada: „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy

Go miłują. Nam zaś objawił to Bóg przez Ducha” (I Kor 2, 9-10). Nie oznacza to oczywiście, że chrześcijanin może zrozumieć wszystko i mieć pełną znajomość Bożych planów: wszystko to pozostaje w oczekiwaniu na przejawienie się w całej swej jasności, gdy znajdziemy się przed obliczem Boga i będziemy naprawdę jedno z Nim. Jednak, jak sugeruje samo to słowo, intelekt pozwala na „intus legere”, na „dogłębne odczytanie”. Ten dar sprawia, że rozumiemy sprawy, tak jak pojmują je Bóg, z inteligencją Boga. Można pojmować daną sytuację z inteligencją ludzką, roztropnością i jest to słuszne. Ale dogłębne rozumienie danej sytuacji, tak jak rozumie ją Bóg jest skutkiem tego daru. Jezus zechciał zesłać nam Ducha Świętego, abyśmy mieli ten dar, abyśmy wszyscy mogli pojmować sprawy, tak jak pojmują je Bóg, z Bożą inteligencją. Jest to piękny dar, którym obdarzył nas Bóg! Dar Ducha Świętego wprowadza nas w zażyłość z Bogiem i czyni nas uczestnikami planu miłości, jaki ma On wobec nas.

Tak więc jest rzeczą oczywistą, że dar rozumu jest ściśle związany z wiarą. Gdy Duch Święty miesza w naszych sercach i oświeca nasze umysły, to pozwala nam wzrastać z dnia na dzień w rozumieniu tego, co Pan powiedział i uczynił. Sam Jezus powiedział uczniom: „Poślę wam Ducha Świętego, który sprawi, że zrozumiecie wszystko, czego was nauczałem”. Zrozumieć nauczanie Jezusa, Jego Słowo, Ewange-

lię, zrozumieć Słowo Boże. Ktoś może czytać Ewangelię i coś z niej zrozumieć. Kiedy jednak czytamy Ewangelię ze wspomnianym darem rozumu, to możemy zrozumieć głębię słów Boga. Jest to wielki dar, wielki dar, o który wszyscy musimy prosić i to prosić wspólnie: „Daj nam Panie dar rozumu!”.

W Ewangelii św. Łukasza znajdujemy wydarzenie, które bardzo dobrze wyraża głębię i moc tego daru. Dwaj uczniowie, którzy byli świadkami śmierci Jezusa na krzyżu i pochowania w grobie, rozczarowani i załamani odchodzili z Jerozolimy i wracali do swojej wioski zwanej Emaus. Kiedy byli w drodze, dołączył do nich zmartwychwstały Jezus i zaczął z nimi rozmawiać, ale ich oczy przysłonięte smutkiem i rozpaczą, nie potrafiły Go rozpoznać. Jezus z nimi podążył, ale byli oni tak bardzo smutni, tak zrozpaczeni, że go nie rozpoznawali. Ale kiedy Pan wyjaśniał im Pismo, aby zrozumieli, że On musiał cierpieć i umrzeć, a następnie zmartwychwstać, ich umysły otworzyły się, a w ich sercach na nowo rozpalila się nadzieja (por. Łk 24, 13-27). Tego właśnie dokonuje w nas Duch Święty. Otwiera nam umysł, otwiera nas, byśmy lepiej rozumieli sprawy Boże i ludzkie, sytuacje, wszystko.

Jakże ważny dla naszego życia chrześcijańskiego jest dar rozumu! Prośmy Pana, aby nim nas wszystkich obdarzył, byśmy zrozumieli, tak jak On rozumie to, co się przydarza, a zwłaszcza zrozumieli Słowo Boże w Ewangelii. Dziękuję.

Krystian Przemkiewicz

Powstanie styczniowe 1863

W 20-leciu międzywojennym z wielką estymą, czcią i z honorami traktowano weteranów powstania styczniowego, którzy z racji swojego wieku, odchodzili już „na wieczną wartę”. Tak się dzieje dzisiaj z powstańcami warszawskimi, których ostatni żołnierze stoją jeszcze na warcie. Pamięć o tych, którzy walczyli o wolność ojczyzny dawniej i dzisiaj – to obowiązek Polaków, aby nie zatracić swojej tożsamości narodowej.

Pamięć o powstaniu styczniowym utrwalała została w „Klechdzie domowej” Stefana Żeromskiego pt. „Wierna rzeka”, ale i w opowiadaniach „Echa leśne” czy „Rozdziobią nas kruki, wrony”. Piękny film Tadeusza Chmielewskiego według „Wiernej rzeki” przeleżał wiele lat na półce, bo cenzura nie dopuściła go do wyświetlania. Władysław Terlecki powstaniu styczniowemu poświęcił swoją powieściową tetralogię, do której należą powieści: „Spisek” (1966), „Dwie głowy ptaka” (1970), „Powrót z Carskiego Sioła” (1973) i „Lament” (1974), razem wydane pod wspólnym tytułem „Rok 1863”. Warto zajrzeć do tych powieści, aby się przekonać, jak złożona była walka powstańcza i jej polityczne uwarunkowania.

Zryw powstańczy w styczniu 1863 roku trwał przez ponad rok i przybrał wymiar walki partyzanckiej, a bitwy między wojskami rosyjskimi a polskimi oddziałami były bardzo krwawe. Ogółem w oddziałach powstańczych walczyło przeszło 200 tysięcy ludzi, stoczono około 1200 bitew i potyczek. Oddziały polskie, nie-

uzbrojone i słabo wykształcone, liczące w szczytowych momentach do 30 tysięcy ludzi, stały na z góry straconej pozycji w porównaniu z ponad 300-tysięczną armią rosyjską. W powstaniu poległo około 20 tysięcy Polaków, po jego upadku na szubienicach stracono około 1000 osób, kilkaset zmarło w więzieniach, około 30-40 tysięcy zesłano w głąb Rosji, prawie 10 tysięcy musiało emigrować. Po raz kolejny naród Polski stracił swych najlepszych synów. Zlikwidowano autonomię Królestwa Polskiego (Kongresowego), wprowadzając nazwę Kraju Przywiślańskiego, zwiększono do maksimum rusyfikację (urzędy i szkoły mogły używać tylko języka rosyjskiego, co tak wspaniale pokazał Stefan Żeromski w powieści „Syzyfowe prace”).

Nasz poeta, związany jeszcze z romantyzmem, Kornel Ujejski, napisał w 1864 roku, już po upadku powstania styczniowego, przejmujący wiersz pt. „Ostatnia strofa”.

*Na ziemi mogił pogasły ognie,
Słychać w ciemnościach syk węży –
Cięży nam ręka straszna, o cięży,
Lecz nas nie złamie, nie pognie!
Nie płacze naród na trupie syna,
Choć z niego proch i glina.*

*Gdy przyjdzie pora,
Jutro jak wczora*

*Proch – na proch weźmiem, glinę na ołów –
Pożary wstaną z popiołów!
(tom „Skargi Jeremiego”)*

Niedoceniany (i pomijany w PRL-u) pisarz Stanisław Rembek napisał „Balladę o wzdardliwym wisielcu” i „Dwie gawędy styczniowe” (1956). W tytułowej opowieści bohaterem jest Polak w służbie rosyjskiej. Prokurator Kamiński, ulegając naciskowi Rosjan, oskarża niewinnego, a nawet fałszuje dowody winy. Ale i one nie mogą przekreślić sumienia i ostatecznie prokurator popełnia samobójstwo. W dwu następnych opowieściach narratorem jest młody rosyjski arystokrata, porucznik uczestniczący w kampanii polskiej pisze między innymi o brataniu się Rosjan i Polaków. Opowieść „Igła wojewody” przedstawia historię pochwyconego przez Rosjan ostatniego wojewody powstańczego, który igłą przebija swoje serce, aby nie wydać współtowarzyszy w czasie tortur. Są w tym utworze pokazane obrazy krwawych potyczek, okrucieństwo Rosjan, egzekucje i tortury stosowane wobec pochwyconych powstańców. Utwory Rembeka chyba najlepiej ukazują tragiczne epizody z powstania 1863 roku.

Na motywach tych utworów nakręcony został film pt. „Szwadron”, który warto pokazywać młodzieży, aby uświadomić jej, jak okrutnie obchodzili się Rosjanie z Polakami biorącymi udział w powstaniu styczniowym.

Kolejna rocznica powstania styczniowego przywodzi na pamięć naszą przeszłość historyczną, jej tragiczny wymiar, który jednak dał nam w 1918 roku odzyskanie niepodległości. Miejmy świadomość wielkości naszego narodu. I dumy z jego dokonań. Jak w pierwszych słowach naszego hymnu narodowego: „Jeszcze Polska nie zginęła”!

Barbara Ingot

Brawo, pawłowicka młodzieży!

Cieszy fakt, że włączacie się w kontynuację działań Waszych dziadków i pradziadków, czyli starszego pokolenia – pionierów, którzy tak twórczo rozpoczęli swoją egzystencję po ekspatriacji do Pawłowic, a także średniego pokolenia, czyli Waszych rodziców.

Misterium jasełkowe, które zaprezentowaliście 10 stycznia 2016 r. w naszym Kościele NSPJ, wzbudziło szczery zachwyt Parafian, co zresztą sami odczuliście po gromkich, kilkakrotnych brawach. Włożyliście w to przedsięwzięcie mnóstwo pracy i wyrzeczeń, ale chyba poczuliście satysfakcję i po prostu radość, a my widzowie zauważyliśmy nowe talenty, które odkryliście przed nami.

Przepiękne śpiewy kolęd, chóralne i solowe, zwłaszcza pastorałka „Uciekali, uciekali” zachwycała słuchaczy. Przejmująca cisza, jaka wówczas zapanowała, świadczyła o głębokich przeżyciach religijnych i estetycznych. Góralski taniec wykonany przez najmłodszych uczestników wniósł radosny nastrój, wywołując uśmiechy na twarzach obecnych. Natomiast w wielu innych udanych, a także mocnych akcentach można było doszukać się odniesienia do współ-

czesnych ponurych i niejednokrotnie dramatycznych wydarzeń, zwłaszcza w sugestywnym zagraniu roli Heroda.

Serdecznie dziękujemy za te przeżycia Wam i Waszym opiekunom oraz organizatorom. Twórcie, nieście radość Bogu, sobie i ludziom.



Oto lista wykonawców, którą dostarczyła p. Elżbieta Wnęk: Andrzej Trebik – Narrator; Asia Woźniak – Anioł; Karolina Kucharczyk – Anioł; Natalia Wysocka – Maryja; Maciej Groszek – Józef; Karolina Jakiel – Kobieta Interesu; Kasia Wilczyńska – Gospodyni; Dawid Wnęk – Herod; Karolina Jakiel – Kanclerz; Kuba Unold – Paź; Igor Pajdowski – Kacper; Michał Kawalec – Melchior; Kuba Pietryga – Baltazar; Kasia Leibmann – Kapłan; Mateusz Nocuń – Szatan; Patryk Gro-



ka Maria Mazur z klasą drugą SP 39. Skoncentrowanie się na głównym biegu wydarzeń Bełtejemskich, na co zwrócił uwagę ks. Proboszcz, w wykonaniu małych artystów, którzy również ujawnili swoje talenty, dostarczyło radości małym i dorosłym uczestnikom Mszy św. o godzinie 9.30. W tym spektaklu zwróciłam uwagę na nowy akcent niepojawiający się dotychczas w tekstach tego rodzaju, a mianowicie:

Aniołowie już wiedzą, co ma się wydarzyć i śpieszą się z wiadomością, ale są powstrzymywani słowami: „Jeszcze nie czas, jeszcze nie czas...”

W tym samym dniu o g. 13.30 po Mszy św., tak samo jak od kilku lat, ze śpiewem kolęd wyruszył Orszak Trzech Króli do klasztoru, sprawiając miłą niespodziankę siostrzom benedyktynek.

Nie można też pominąć występów Chóru Prafialnego Laudate Dominum, który w okresie Świąt Bożego Narodzenia uświetniał nabożeństwa w Pawłowicach i Prusowicach, a zwłaszcza uroczystą Pasterkę, kończącą Rok Jubile-

szek – Żołnierz; Hania Pahulicz – Duch Syna; Agnieszka Baszak – Śmierć. Góralskie dzieci: Agata Łaskawiec – Bartosz; Alinka Leibmann -Stach; Ola Witek – Jagna; Ania Baszak – Zosia; Aga Woźniak – Kachna. Grupa muzyczna: Klaudia Tokar – śpiew; Paweł Soroka – gitara.

Wcześniej, bo 6 stycznia, w Święto Trzech Króli udany występ zaprezentowała p. Katechet-

uszuwoy w naszej Parafii NSPJ, a 17 stycznia po wieczornej Mszy św. dał przeuroczy koncert kolęd. Także 24 stycznia o tej porze gościliśmy Scholę „Stella Gaude” z Parafii św. Jana Apostoła w Zakrzowie, która również śpiewała przepiękne polskie kolędy.

Dziękujemy naszym Księżom, dziękujemy wykonawcom inscenizacji, koncertów...którzy przyczynili się do głębszego przeżywania Świąt Bożego Narodzenia, do dostarczenia nam uczytu duchowej.



Krzysztof Bauer

Kresy – obszar zapomniany

Polska przed II Wojną Światową miała 35 milionów mieszkańców. Mniejszości etniczne stanowiły około 12 milionów.

Najwięcej było Rusinów, czyli Ukraińców, około 5 milionów – poza nimi: Żydów, Niemców, Białorusinów, Litwinów, Tatarów, Ormian. Po zmianie granic Polski w 1945 roku (Jałta), mniej więcej 1/3 obszaru II Rzeczypospolitej oderwano od Macierzy, czyli Kresy. Faktycznie stało się to już po ich aneksji w 1939 roku, kiedy 17 września Armia Czerwona zajęła te obszary bezprawnie, bo bez wypowiedzenia zawartych traktatów pokojowych, ale na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow. Po wojnie, nasi „sojusznicy” (Churchill i Roosevelt) wyrazili na to zgodę, nie licząc się z opinią rządu londyńskiego i społeczeństwa polskiego. W zamian dostaliśmy tzw. Ziemię Zachodnie i Północne (granica na Odrze i Nysie Łużyckiej). Kresy odpadły od nas już prawie na zawsze, a silne i kulturotwórcze, ważne dla Polski miasta Lwów i Wilno, przeszły do sąsiadujących republik radzieckich (Ukrainy i Litwy). Wcześniej wywieziono z tych obszarów na Syberię 1,5 mln. Polaków, a po wojnie „repatriowano”, czyli wyrzucano z ojczyzny tyleż samo ludności polskiej, i zasiedlono nimi tzw. Ziemię Odzyskaną. Na oderwanych od Polski Kresach zamieszkuje nadal ludność polska, która czuje swoje Związki z Krajem, który od nich odszedł wbrew ich woli. Pamiętamy o nich, staramy się im pomagać i podtrzymywać polskość młodych pokoleń, choć Litwa i Ukraina (nie mówiąc już o Białorusi) niechętnie na to patrzą i przeszkadzają (długie boje o cmentarz Orłąt Lwowskich, próby litalizacji szkolnictwa polskiego na Litwie i inne antypolskie działania, głównie na Wileńszczyźnie). Świadomość wielowiekowych związków Polski z Kresami powoli zanika, wymierają Kresowiaczy, a ich potomkowie nie starają się zbytnio pielęgnować związków ich dziadków i pradziadków z Tarno-

polem, Drohobyczem, Jaworowem, Druskiennikami, Trokam i wieloma, wieloma miejscowościami leżącymi „za Bugiem”, gdzie murszeją groby na cmentarzach. Nie pielęgnuje się w Polsce współczesnej wiedzy o Kresach (a jeśli, to sporadycznie i „akcyjnie”). Wyświetla się w telewizji idiotyczne seriale typu „Dziewczyny ze Lwowa”, a nie pokazuje polskiego dziedzictwa Semper Fidelis Leopoldis, czyli 600-letniej przynależności do Polski „zawsze wiernego Rzeczypospolitej” Lwowa.

Czas robi swoje, czas zacierza ślady, czas niweczy przeszłość, także tę historyczną. Mam tego świadomość, bo potomkowie Kresowiaków zrosili się już z nowymi ziemiami, bo tu się urodzili i wychowali, dojrzewali i dorosli na Dolnym Śląsku, na Warmii i Mazurach, w Gdańsku i Szczecinie, na obszarze dzisiejszej Polski. Są obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej, która rozciąga się od Bałtyku po Tatry i Sudety, od Bugu po Odrę i Nysę Łużycką. To oni będą decydowali o Jej obliczu i tożsamości. Tak się dzieje dzisiaj, tak było dawniej, i będzie zawsze. To są „rzeczy” niezmiennie i niezależne od odczuć i sentymentów społecznych. Tęsknota za utraconymi Kresami, za Lwowem i Wilnem wygasa, tak jak Niemców z „Dolnym Śląskiem”, Pomorzem i Prusami Wschodnimi za Wrocławiem, Szczecinem i Gdańskiem. Resentymenty jednak będą trwałe nadal głównie wśród narodów, których granice ulegały częstym zmianom (choćby Węgry, Rumunia, Serbia). Polska do tych krajów na pewno należy, dlatego pamięć Kresów i ich tragicznych dziejów trwa i powoli jest przywracana, jak wiele innych spraw i rzeczy związanych z historią naszego kraju.

O tej kresowej Polsce pamięta dzisiejszy wrocławianin, ale urodzony na Kresach, znakomity pisarz Stanisław Srokowski, w swoich wielu utworach utrwalił historię tragicznych wydarzeń na Wołyniu. Ale nieomal jako apoka-

liptyczną zagładę polskości na Ukrainie ukazał w swoich opowiadaniach w powieści „Zasybie wszystko, zawieje” żyjący ciągle na emigracji, wiekowy już pisarz Włodzimierz Odojewski. Jego twórczość słabo jest znana (i propagowana) w Polsce – choć to pisarz znakomity i godny nagrody Nobla w dziedzinie literatury. Ale, podobnie jak Józef Mackiewicz, Zbigniew Herbert czy Tadeusz Różewicz, nie zostanie dostrzeżony i pamiętany na rzecz lewackich pisarzy typu Elfriede Jelinek czy Dario Fo.

Warto przypomnieć lwowską mowę, (lwowski bałak), którym już dzisiaj nikt nie mówi, bo jest nie tylko soczysty i pełen humorystycznych zwrotów: kitę zawałił = umarł, ciapane kluski = lane kluski, kucać się = bać się, szpicak = kopniak, sakum pakum = wszystko razem, trembulka = szczypiołek, pedały = własne nogi, duje mnie = nudzi mnie (mam tego dość), barabole = ziemniaki, sztywne mliko = zsiadłe mleko, ma si wi = oczywiście, ciampakcz = dziecko; lub tekst: *Dziś u mni w domu si wszyscy nazywajem, na to jest tyłku jak jedna nić: tatu Jambroży, mama Jagnieszka, jeden brat Jantoni, drugi Jadam, a siostry Janielcia i Jewcia.*

A po wileńsku taka np. gadka: A czy pan wie, kto my tacy? Ot, pytanie. Toż widza, co nie pastuchi. I sam pyta: A jak tam pan Piłsucki, jak żyja? On la mnie jakimśi kuzynom przychodzi sia. Tylko nie przyszło sia spotkać sia nigdy. Czemuż nie. Poznajomić sień można. Tylko awta pan nie przysyłaj, nie lubia. Ja już lepiej swojo linijka przyjada. To nawet aliganciej. Jedna noga w środku, a druga bałaczy sia z boku. I but szlachecki widać. No i jakże pan Piłsudski? Podobał się panu? A niczego człowiek. Widać, że wojskowi. Ja też za Ruskiego na Kapkazi służył. Porozmawiać można”.

Tak więc pamiętajmy o Kresach, bo stamtąd byli i wywodzili się: Mickiewicz, Słowacki, Rodziewiczówna, Orzeszkowa, Wańkiewicz, Szymanowicz, Zimorowicz, Iwaszkiewicz, Miłosz, cała plejada pisarzy i twórców różnych innych dziedzin (Szymanowski, Ogiński, Moniuszko, Grottger). Przechowajmy Kresy w naszym polskim sercu!

Moda na jogę

Agnieszka Kurantowicz – z wykształcenia pedagog-nauczyciel, studiowała również Psychomatyczne Praktyki Jogi na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Od kilku lat prowadzi cykliczne zajęcia między innymi w City Sport (Centrum Sportowe we Wrocławiu na Zakrzowie) oraz organizuje wyjazdowe „Aktywne weekendy” w Kamieńczuku (Kotlina Kłodzka).

Joga wkracza triumfalnie do naszej przestrzeni społecznej pod różnymi postaciami. Można ją „spotkać” w klasycznych szkołach jogi, w ofertach klubów fitness, w ośrodkach rehabilitacyjnych, w ofertach na spędzenie wakacji bądź aktywnego weekendu z jogą. Panuje w mediach i na salonach. Staje się modną podobnie jak wegetarianizm, weganizm, zdrowa żywność, imbir, zielona herbata albo pieczenie chleba na zakwasie, a firmy odzieżowe wprowadzają specjalne kolekcje dedykowane „joginom”.

Pomimo że stosunkowo nowa w naszej kulturze joga przyciąga coraz większe rzesze zwolenników, część z nich neona egzotycznym mistycyzmem szuka w niej wskazówek, jak żyć bądź szuka odpowiedzi na nurtujące ich pytania

natury metafizycznej. Część ślepo podąża za modą. Wiele osób jednak wciąż odrzuca jogę odczuwając obawy, że może się ona kłócić z ich dotychczasowym życiem religijnym lub wręcz stanowić będzie dla niego poważne zagrożenie.

Większość jednak pomija aspekt duchowy, podejmując praktykę jednej ze ścieżek jogi – hatha jogę, ze względu na jej dobroczynny wpływ na nasze ciało i umysł. Wiele joginów piętkuje takie podejście uważając je za splecenie bogactwa starożytnej jogi, według której ćwiczenia ciała (wykonywanie pozycji/asan) to tylko niewielka część systemu.

Myszę, że nie ma jednak nic złego w czerpaniu z całego bogactwa tylko tego, co jest nam na danym etapie życia potrzebne lub tego, co jesteśmy w stanie zaczerpnąć bez rozdźwięku w naszym systemie wartości. Jeśli mamy otwarty umysł to zawsze prowadzi nas to będzie do rozwoju i będzie początkiem pozytywnych przemian, a może nawet jogicznej drogi.

Nie każdy musi chcieć zostać natychmiast „prawdziwym joginem”. Są tacy, którym wystarczy ćwiczenie asan. Jeśli ktoś chce uprawiać zdrową gimnastykę, ponieważ dzięki temu ustają jego bóle kręgosłupa, nie wolno deprecjonować jego wysiłków. Podobnie szacunek należy się tym, którzy szukają w jodze sposobu na ra-

dzenie sobie ze stresem lub tym, którzy po prostu chcą zgubić parę kilogramów czy wysmuklić uda. Fakt, że wygrzebali się z miękkiego fotela i trafili na zajęcia jogi, jest dowodem ich otwartości, ciekawości świata i chęci poszukiwania, często wbrew własnym obawom czy opiniom otoczenia.

Praktyka skłania się ku praktycznemu/akademickiemu, a nie mistycznemu podejściu do jogi, skupienia się na jej walorach zdrowotnych. Istnieje wiele stereotypów dotyczących jogi. Jednym z nich jest wyobrażenie, że joga jest dla osób elastycznych, młodych i rozciągniętych. Nie jest to prawda. Jogę (jeśli chce) może praktykować każdy i każdy może czerpać z niej korzyści. Dla ludzi biznesu to rozładowanie napięć, dla kobiet w ciąży będzie to przygotowanie do wydania dziecka na świat, dla sportowców będzie to podnoszenie ich potencjału jak też wyoleczenie z nabytych kontuzji, itd. Nie ma znaczenia czy jesteśmy elastyczni, sztywni, młodzi czy starzy, grubi czy chudzi. Najważniejsze jest to, że podejmujemy wysiłek, by w sobie coś zmienić. Każda motywacja jest dobra i każdy może rozpocząć ten proces. Na pewno warto się przekonać i mieć swoje własne doświadczenie. **Chętnych do ćwiczeń zaprasza City Sport, Zakrzowska 21, Wrocław, tel. 609 001 162.**

Lidia M. Szuber

Agencja ratingowa

Ten artykuł, w moim zamierzeniu, ma mieć charakter edukacyjno-informacyjny, chociaż zapewniam, że nie uzurpuję sobie prawa do bycia osobą, która wie więcej niż współmieszkańcy.

Wykształcenie wyższe, prawnicze, zdobyte w poprzednim wieku(!), niekoniecznie musi być przez obecnych „młodych, pięknych, zdolnych i bogatych” respektowane. Nie mniej jednak to, czego jesteśmy obecnie świadkami, w związku ze zmianą władzy (utrata władzy przez PO) i działaniami na szkodę Polski podejmowanymi przez np. Grzegorza Schetnę i Ryszarda Petru (vide ich wy-

jazdu do PE oraz do Beneluxu – nieprzyjaznego Polsce premiera Holandii) nie pozwala mi pozostać obojętną i nie reagować, nie bronić działań podejmowanych przez nowy rząd w interesie nas wszystkich.

Gdy pytam przeciętnego mieszkańca Pawłowic (jako z dawien dawna zakorzeniona mieszkanka osiedla spotykam ich wielu, w tym chociażby na codziennych spacerach) co wiedzą o agencji ratingowej w ogóle, a o agencji ratingowej Standard&Poor's w szczególności, w zdecydowanej większości nie wiedzą o niej NIC! Dlatego, a także wobec faktu ile złego amerykańska agencja ratingowa Standard&Poor's wyrządziła polskiemu finansom, a przez to nam wszystkim, w tym jak spowodowała znaczne straty w działalności gospodarczej wywołanym sztucznie spadkiem kursu złotówki, chcę przybliżyć moim rodakom obraz owej agencji.

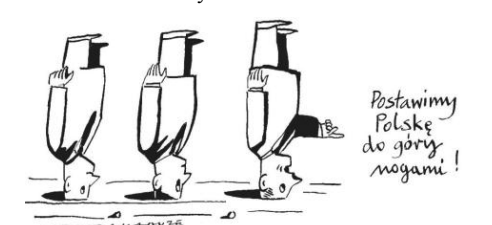
Przede wszystkim to agencja ratingowa wystawia wyłącznie swoją opinię co do stabilności finansowej (wyplacalności) danego kraju. Agencja Standard&Poor's uzyskała swój formalny status dla rynku Stanów Zjednoczonych – dlatego zatem tak bardzo jej opinia odbiła się na polskich finansach, będąc przy tym odosobnioną w kontekście pozytywnych opinii innych liczących się agencji ratingowych?

To moje pytanie skierowane jest głównie do owych młodych, zdolnych i wszechstronnie wykształconych mieszkańców Pawłowic, Prusowic i okolic – bowiem to ich przyszły byt oraz byt ich dzieci zostanie ukształtowany albo wg ich wizji popartej rzetelną pracą w interesie Polski, albo ukształtowany zostanie przez obce agencje w interesie obcych korporacji. Wg opinii polskich ekonomistów różnych opcji, decyzja amerykańskiej agencji ratingowej Standard & Poors ma charakter

czysto polityczny i wynika wyłącznie z faktu przejęcia władzy przez nieprzychylny zagranicznym instytucjom finansowym PiS – za tą nieprzychylność zostało uznane np. wprowadzenie podatku bankowego.

Jest do odnalezienia w internecie portal „niezależna.pl”, w którym autorzy piszą wprost, że tak znaczne obniżenie rankingu dla Polski jest „zemstą lobby lichwiarsko-bankowego”. W kontekście powyższego należy jeszcze dodać, że wyżej cytowana amerykańska agencja rankingowa Standard&Poor's, w ramach ugody sądowej (czyli mogła zapłacić więcej), wypłaciła w 2015 roku władzom USA aż 1,38 mld dolarów za ratingowe kłamstwa, jakich dopuszczała się z pełną premedytacją w latach poprzednich (chodziło o świadome zawyżanie ocen walorów hipotecznych, co przyczyniło się do wybuchu wielkiego kryzysu finansowego w 2008 roku). Jakby tego było mało, na miesiąc przed upadkiem banku Lehman Brothers, agencja Standard&Poor's oceniła jego rating na poziom „A” (pozytywnie wysoki!).

W efekcie owej nieuczciwej i niesprawiedliwej opinii S&P Polska, obecnie pod względem wiarygodności finansowej stawiana jest na równi z Peru, Tajlandią, Omanem itp. – to zgroza! Muszę jeszcze dodać, że dyrektorem regionalnym na obszar Europy Środkowej i Wschodniej oraz Dyrektorem Zarządzającym polskiego przedstawicielstwa tej owej niegodnej zaufania agencji jest nasz rodak – Marcin Petrykowski.



KORESPONDENCYJNY KURS BIBLIJNY

Wydział Pedagogiczny Akademii Ignatianum w Krakowie organizuje Korespondencyjny Kurs Biblijny. Celem kursu jest ułatwienie poznania i rozumienia ksiąg Pisma Świętego. W kursie może brać udział każdy zainteresowany Pismem Świętym. Kurs prowadzony jest w wersji tradycyjnej (papierowej) oraz elektronicznej. Podstawowe informacje o kursie można uzyskać na stronie internetowej: www.kursbiblijny.deon.pl oraz pod podanym adresem: e-mailowym: zmarek@jezuici.pl, zmarek@ignatianum.edu.pl oraz adresem pocztowym: ks. Zbigniew Marek SJ ul. Zaskale 1, 30-250 Kraków, z dopiskiem „Kurs Biblijny”.

Mijają lata kalendarza

Kalendarz, jest jednym z najstarszych i najczęściej używanych wynalazków na świecie. Warto więc przyrzeć się mu dokładniej. Podstawową jednostką rachuby czasu w kalendarzu jest oczywiście doba, czyli okres obiegu Ziemi dokoła swojej osi. Fenicjanie, którzy do liczenia używali systemu sześćdziesiątkowego, a nie jak my dziesiętkowego, podzielili dobę na 24 części (2 razy po 12) zwane godzinami.

Następną jednostką kalendarzową jest tydzień składający się z 7 dni. Wyodrębnienie siedmiodniowych odcinków czasu wzięło się z czasów starożytnych, kiedy to ludzie oddawali cześć różnym bóstwom. Wśród obserwowanych na niebie obiektów (nieruchomych gwiazd) zwrócili oni szczególną uwagę na Słońce, Księżyc i 5 mniejszych, które byli w stanie spostrzec gołym nieuzbrojonym okiem i które wyraźnie zmieniały swoje położenie względem pozostałych gwiazd. Dzisiaj wiemy, że jest to 5 spośród 9 planet, a mianowicie Merkury, Wenus, Mars, Jowisz i Saturn. Obiekty te przypisywano różnym bóstwom i każdy dzień tygodnia poświęcony był innemu bóstwu. Warto w tym miejscu zauważyć, że wśród niektórych narodów i w niektórych kalendarzach tydzień składał się z ośmiu dni, stąd też w liturgii kościelnej często słyszymy o świętowaniu oktawy różnych świąt.

Podział roku na miesiące to pozostałość po tak zwanych kalendarzach synodycznych, czyli kalendarzach, w których podstawą mierzenia czasu był cykl obiegu Księżyca dokoła Ziemi. Z takich kalendarzy korzystali między innymi starożytni Grecy, żydzi i mahometanie. W liturgii Judaistycznej i islamskiej kalendarze te obowiązują do dzisiaj. Niestety, różnice między nimi w zależności od stosujących je narodów są bardzo duże, ustalanie konkretnej daty jest bardzo skomplikowane, a ponad to dokładność tych kalendarzy jest niewielka. (Ten sam dzień kalendarzowy w każdym roku może wypadać o innej porze roku). Właśnie te różnice w rachubie czasu powodują między innymi trudności w precyzyjnym ustaleniu daty opisywanych w Biblii wydarzeń. Ponieważ nie mam zamiaru dokładnie zajmować się w tym artykule kalendarzami synodycznymi, więc tylko wspomnę, że cykl księżycowy trwa 29 dni, 12 godzin, 44 minuty i 8 sekund, co stanowi około 29,5306 dnia.

Najlepiej by było gdyby długość roku kalendarzowego pokrywała się z długością roku astronomicznego, to znaczy z okresem obiegu Ziemi do koła Słońca, który wynosi 365 dni, 5 godzin, 48 minut i 46 sekund co daje 365,2564 dnia. Niestety spowodowałoby to, że moment zmiany daty co roku świętowalibyśmy o innej godzinie. Zmuszałoby nas to też do tego, by każdą dobę zaczynać o innej porze dnia.

Gdybyśmy przyjęli, że każdy rok ma 365 dni, to w ciągu 120 lat sylwester przesunąłby się o cały miesiąc. Przyjmując, że rok ma 366 dni,

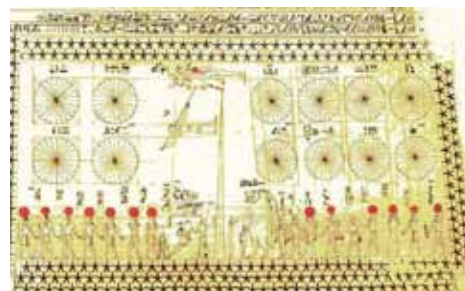
sylwester przesunąłby się o miesiąc w ciągu zaledwie 40 lat.

Dlatego też wybrano inne rozwiązanie. Według tego rozwiązania wyróżniamy lata zwykłe, które mają 365 dni i lata przestępne, które są o jeden dzień dłuższe, bo mają 366 dni. Tym dodatkowym dniem jest 29 luty. Gdybyśmy przyjęli cykl 3 lata zwykłe, jeden rok przestępny, następnie znowu trzy lata zwykłe i jeden rok przestępny itd, to różnica jednego dnia między datą astronomiczną a kalendarzową wytworzyłaby się po około 130 latach. Jest to co prawda niewiele w stosunku do długości życia przeciętnego człowieka, ale taka ciągła zmiana daty równonocy wiosennej, niezbędnej przy wyliczaniu daty Świąt Wielkanocnych mogła przysporzyć wiele problemów średniowiecznym mnichom wyliczającym daty świąt ruchomych. Aby zapobiec tej niedogodności, postanowiono części lat przestępnych przywrócić status lat zwykłych. I tak latami zwykłymi są wszystkie te lata, które dzielą się przez 100, lecz nie dzielą się przez 400, np. rok 1900 i 1700 nie były przestępnymi, chociaż dzieliły się przez 4, ale rok 1600 i 2000 były latami przestępnymi. Innymi słowy ta niewielka korekta powoduje, że na przestrzeni 400 lat jest nie 100, lecz 97 lat przestępnych. W ten sposób przeciętny rok kalendarzowy jest ciut dłuższy od roku astronomicznego, lecz różnica jednego dnia narodziła się dopiero po około 3000 lat.

Ten używany powszechnie obecnie kalendarz nazywamy kalendarzem Gregoriańskim, gdyż omówione powyżej zasady wprowadził w nim swoim zarządzeniem Papież Grzegorz XIII w roku 1582.

Przedtem obowiązywał kalendarz Juliański, do którego zasady obliczania dat zostały ustalone w r. 45 pne za czasów panowania Juliusza Cezara. Różnica między kalendarzem Juliańskim a Gregoriańskim jest niewielka, polega tylko na tym, że w kalendarzu Juliańskim, każdy rok, którego numer jest podzielny przez 4 jest rokiem przestępnym, niezależnie od tego, czy dzieli on się przez 100 czy też nie. O powodach reformy kalendarza wprowadzonej przez Papieża Grzegorza XIII pisałem powyżej. Teraz tylko wspomnę, że od czasów powstania kalendarza Juliańskiego data równonocy wiosennej przesunęła się o 10 dni i wypadła 11 marca. Papież Grzegorz XIII nie tylko, że wycofał niektóre lata przestępne, ale przywrócił dzień równonocy wiosennej na 21 marca zarządzając, że po 4 października roku 1582 będzie od razu 15 października 1582 roku. Nowy kalendarz w większości państw został przyjęty prawie natychmiast po reformie, jednak są państwa, które nową rachubę czasu przyjęły dopiero w XX w. W kościele prawosławnym kalendarz Juliański obowiązuje nadal, stąd różnica w obchodzeniu niektórych świąt.

Przed rokiem 45 pne. Rzymianie do mierzenia czasu używali bardzo mało dokładnych, ale za to bardzo skomplikowanych kalendarzy,



Starodawny kalendarz Egipcjan

które ulegały ciągłym modyfikacjom. Dla Rzymian nie miało to jednak większego znaczenia, gdyż kalendarz był im głównie potrzebny do życia publicznego, odmierzania długości kadencji konsulów i senatorów. Dopiero gdy władcą Rzymu został Juliusz Cezar, postanowił on uporządkować kalendarz. O pomoc poprosił egipskiego astronoma Sozygenesa. Organizując rzymski kalendarz najprawdopodobniej wzorował się on na niezwykle dokładnym kalendarzu stosowanym już od wieków przez Egipcjan.

W kalendarzu zreformowanym przez Juliusza Cezara rok liczył 365 dni i był podzielony na 12 miesięcy, z których 4 miały po 30 dni, 7 po 31 dni i jeden miesiąc luty 28 dni. Co czwarty rok był jednak rokiem przestępnym i miał 366 dni. Dodatkowy dzień dodawany był do lutego. W ten sposób średni rok miał 365 dni i 6 godzin. Ustalono ponad to, że dzień równonocy wiosennej powinien wypadać na 25 marca. Początkiem roku miał być pierwszy stycznia, czyli dzień obejmowania urzędu przez Konsula. Aby uczcić reformatora kalendarz ten nazywamy do dziś kalendarzem Juliańskim.

Początkowo lata były liczone od daty legendarnego założenia Rzymu. Dopiero za czasów Papieża Jana I (523-526) opat rzymski Dionizy Mały określił datę narodzin Chrystusa i dzień jego obrzezania. Ten właśnie dzień uznano za początek nowej ery i zaczęto lata liczyć właśnie od tego dnia.

Kalendarz Juliański obowiązywał aż do czasów Papieża Grzegorza XIII, a w niektórych państwach przetrwał do początków XX wieku. Życie gospodarcze starożytnego Egiptu było od samego początku uzależnione od wylewów Nilu. Nil wylewał bardzo regularnie. Aby więc dobrze rozplanować prace polowe Egipcjanom potrzebny był bardzo dokładny kalendarz. Dlatego też Egipcjanie jako pierwsi mieli kalendarz, w którym długość roku była bardzo zbliżona do długości roku astronomicznego.

Rok w kalendarzu egipskim podzielony był na dwanaście równych miesięcy po 30 dni. Pod koniec roku, przed rozpoczęciem następnego roku doliczano 5 dni, które nie należały do żadnego miesiąca. W ten sposób rok egipski liczył 365 dni. Całkiem możliwe, że od czasu do czasu Egipcjanie doliczali nie 5 a 6 dni, tak, by pierwszy dzień nowego roku pokrywał się z rozpoczęciem wylewu Nilu.

Tyle w skrócie na temat historii kalendarza. Jeżeli kogoś ta tematyka zainteresowała, to odsyłam do czasopisma *Świat Matematyki*. W najbliższym 37. numerze zostaną opisane rachunki dotyczące kalendarza, lecz o wiele szerzej.

Krzysztof Bauer

Ciągle trwają

Jaselka powstały w XIII wieku i są pomysłem Poverella. Zrodziły się w jego promiennej wyobraźni i wnet zyskały naśladowców w całej Europie.

Najpierw miały miejsce wśród kleru, po kościołach i klasztorach, a później także u miłośników teatru o pobożnych treściach, które nader prostodusznie popuszczali wodze apokryficznej fantazji. Podobno w Polsce, jasełka – nazwa pochodzi od słowa „jaseł”, jak dawniej nazywano żłób, żłobek – wystawiano na dworze błogosławionej Kingi.

Pierwsze teksty jasełek – a więc przedstawień z żywymi aktorami – pojawiły się w XVI wieku. Najprawdopodobniej jednak jasełka zawsze orbitowały w kolędy. „Anioł pasterzom mówił”, to kolęda znana już w XV wieku i chyba najstarsza z dotychczas śpiewanych. Stara jest również mniej znana kolęda, ułożona tak zmyślnie, że każda z jej 23 zwrotek zaczyna się od kolejnej litery alfabetu. Może ta długa kolęda, będąca opowieścią o Bożym Narodzeniu, służyła za słowo, za tekst dramatyczny w jasełkowym teatrze?

Jasełka stały się teatrem najbardziej masowym i lubianym, a przy tym teatrem, w którym sprawy Boskie zawsze łączyły się wyraźnie z ziemskimi, niby błysk gwiazdy, gdy spadał raptownie na kraśne lica pasterzy, czy z tym samym gorącym niepokojem oświetlał wołu przy drabinie z sianem. Tej ziemskości ostało się z czasem a święty próg stajenki tak wiele, że zaczęto się krzywić na ów nadmiar i traktować „świeckie” sceny jak chwasty. Potem zaczęto usuwać jasełka z kościołów. Jednak nie zniknęły całkiem. Przeniosły się one do chłopskich chat i dworskich sieni, zaległy place miejskie i śródkamiennicze podwórka. Kiedy zaś tam nie zawsze starczyło miejsca, zmieniły się w przenośną szopkę z podrygującymi zwawo kukielkami, którą mimo jej niezliczonych wież, balkonów, bram i schodków można było ustawić nawet na dwóch stołkach. Konrad Estreicher, wielki polski humanista w swej arcyciekawej książce „Nie od razu Kraków zbudowano” tak napisał o szopce krakowskiej: *Widziałem balety, w których jak kwiaty skupiały się i rozbiegały w takt muzyki najpiękniejsze taneczne Ameryki. Widziałem starożytny teatr w Syrakuzach, gdzie grano na nim wielką tragedię grecką, wśród najpiękniejszych dekoracji Sycylijskiego nieba – widziałem olbrzymie pochodły, imprezy i uroczystości, lecz nigdy, o! na pewno nigdy, nie ujrzę tak świetnego widowiska (teatru), jakim szopka krakowska.* Pamiętam moją dziecięcą fascynację przenośną szopką, która gościła w moim domu. Do dziś pamiętam diabła z rogami, umalowanego sadzami na czarno, w obcisłych getrach i z przymocowanym ogonem. I widłami w rękach, którymi pchał do piekła króla Heroda, ubranego w purpurową szatę i ze złotą koroną na głowie, do otchłani: „Królu Herodzie ze twe zbytki, chodź do piekła, boś ty brzydki”. Chłonałem słowa i pokazywane obrazy, które mocno działa-

ły na moją dziecięcą wyobraźnię. Dziś od dawna już nie odbywają się jasełka i nie kursuje ruchoma szopka w miejscowości, gdzie się urodziłem, spędziłem dzieciństwo i wczesną młodość. A szkoda, bo zanikająca tradycja ludowa odrywa nas od korzeni kultury narodowej ku masowym kiczom i bzdurcom pokazywanym w telewizji.

Wracam do jasełek i szopek, które co roku możemy oglądać w kościołach (nawet na Watykanie) często z żywymi ludźmi i zwierzętami. Bardzo podobają się najmłodszym i ruchome szopki z poruszającymi się kukielkami, jak w kościele pod wezwaniem NMP na Piasku.

Dla Szopki bardziej chyba popularna jest nazwa STAJENKA, gdzie urodził się Jezus Chrystus, Zbawiciel Świata. Najpiękniej o tym mówi góralska kolęda (znana i śpiewana):

*O, Jezusku maluśki, kieby rękawicka
Albo tyz jakoby kowalecek smyka.*

*A czemużes nie siedział u Tatusia w niebie,
Kie Twój Tatus kochany nie wyganiał Ciebie.*

*Tam Ci usługiwali, wciórności, anioły,
A tutaj Se som lezys jako palec goły.*

*Tamek jodał kukielke z carnuską i miodem,
A tutaj się zasilos samym tylko głodem.*

*Tamek pijol gorzałke z słodką małmazyją,
A tutaj się ocęta samych lez napiją.*

*Tamek lezoł w pierzyncie na złotem lozecku,
A tutaj zaś na sianku i w zimnym zlobecku.”*



KROKUS OGRODY

Marlena Braun-Strzyżewska i Piotr Strzyżewski

OFERUJEMY PAŃSTWU USŁUGI W ZAKRESIE:

- projektowania, realizacji i serwisu ogrodu,
- cięcia oraz formowania drzew i krzewów owocowych i ozdobnych,
- mielenia gałęzi rębakiem.

ZAPEWNIAMY PROFESJONALNY POZIOM USŁUG I

509 273 962 501 484 191
krokus.ogrody@gmail.com

TECHNIKA GRZEWCA I SANITARNA WOLANIN



SERWIS

WROCLAW PAWLOWICE
tel: 509-021-675

BRYKIET ZE SŁOMY

Opał ekologiczny do palenia w różnorodnych piecach np: kuchennych, kaflowych, kotłowych oraz centralnym.

Do palenia w kominkach.

Idealnie zastępuje węgiel (1,2T brykietu ~ 1T węgla).

Pokowany po 30kg co ułatwia transport

Nie brudzi jak węgiel.

Wartość opałowa to 16-18 KJ/kg.

Opał ekologiczny.

Wyprodukowany jest bez jakichkolwiek substancji klejących - tylko słoma.

Cena:

1 worek - 20 zł brutto



OFERUJEMY:

- RCV · GRZEJNIKI · ZAWORY · BATERIE
- RURY · Kształtki z polipropylenu, miedzi
- WKLADY KOMINOWE · KOTŁY GRZEWCE
- OGRZEWANIE „RURA W RURZE”
- AKCESORIA DO INSTALACJI SANITARNYCH

P.PLAST, 53-607 Wrocław, ul. Robotnicza 1A, pn.-pt. 8-16, sob. 8-12
tel./fax 71 342-84-92, tel. 601-940-970
e-mail: info@pplast.pl, www.pplast